

Walenty czy Kupała – polski spór o święto miłości

14 lutego 2019

W przestrzeni internetowej pojawiły się dziś apele o bojkot Walentynek i przypomnienie sobie o słowiańskiej Nocy Kupały. Spór staje się o tyle poważny, że jego uczestnicy sięgają do argumentów tożsamościowych – jedni przypominają, że 14 lutego to wspomnienie chrześcijańskiego patrona zakochanych, drudzy zaś odwołują się do rodzimych tradycji. Życie najpewniej jak zwykle przejdzie obok tych polemik, ale warto się zastanowić, czy mają one jakikolwiek sens?

Współczesna wersja Walentynek jako święta zakochanych, jest słusznie uważana za wytwór komercjalizacji kultury. Zarówno ich data jak i charakter doskonale wpisuje się bowiem w martwy okres w handlu jaki następuje po gorączce Świąt Bożego Narodzenia i przed przyjściem wiosny. Zostaje on więc zagospodarowany przez moralno-uczuciowy szantaż, który nakazuje w połowie lutego biegać po sklepach w poszukiwaniu prezentów dla ukochanej lub ukochanego, zamawiać bilety na – zazwyczaj – kiczowate komedie romantyczne, lub też wydawać resztki pensji na wystawne kolacje. Wszystko podlane jest zaś sosem nieznośnego rózu zlewającego się z mdłą czerwienią. Nie można się więc dziwić tym, którzy chcą od tej atmosfery uciec, odnosząc niezwykle uzasadnione wrażenie, że miłość nie jest celem tego święta, ale środkiem do całkiem dużych pieniędzy. Oczywiście, machina komercyjna nakręcana jest z okazji niemal każdego świętowania, wszak na tym również opiera się kapitalizm – ma nie tylko odpowiadać na potrzeby, ale także je generować – tym niemniej to Walentynkom najczęściej dostaje się za ich handlowy charakter. Dla jednych odpowiedzią na to jest próba powrotu do chrześcijańskich korzeni tego dnia, inni całkowicie te głosy ignorują, są także i tacy, którzy z uporem maniaka przypominają, że Słowianie winni miłość celebrować w najkrótszą noc roku. Kto ma rację? Jak zwykle nikt i każdy po

trochu.

Patron miłości?

Założmy na wstępie, że nie podoba nam się cukierkowata formuła współczesnego świętowania dnia miłości, ale jednocześnie mamy przemożną potrzebę wybrania jednego dnia w roku, aby móc czuć więź z innymi zakochanymi i jeszcze raz przypomnieć sobie o wadze tego uczucia. W tym przypadku albo możemy zmienić sposób obchodzenia Walentynek, lub – tak jak robią to zwolennicy Nocy Kupały – przenieść ten dzień na końcówkę czerwca. Zajmijmy się najpierw pierwszym rozwiązaniem. W dyskusjach na temat Walentynek przewija się często argument, że to przecież święto chrześcijańskie, wspomnienie św. Walentego – patrona zakochanych. Od razu ustawia ona inaczej nasze patrzenie na dzisiejsze świętowanie. Znika gdzieś wymiar komercyjny, a staje przed oczyma transcendentálna refleksja nad pojęciem miłości.

Tak, macie rację – naiwne i... z perspektywy historycznej dość mocno nieprawdziwe. Rzekomy patronat Walentego nad zakochanymi jest w gruncie rzeczy pomysłem, który tradycji chrześcijańskiej jest stosunkowo obcy. Pierwotnie był on czczony przede wszystkim jako męczennik, który zginął z rozkazu cesarza Klaudiusza II Gockiego. Nie ma nawet pewności, czy był jeden św. Walenty, czy było ich dwóch. Takie same imiona przypisywane są bowiem zarówno biskupowi Terni w Umbrii, jak i zwykłemu obywatelowi rzymskiemu, mającemu pomagać chrześcijanom. Dwie legendy zmieszały się tworząc z dwóch Walentych jedną postać. Walenty skazany miał zostać na śmierć z powodu próby nawrócenia cesarza. O tragicznym losie biskupa zdecydował jednak nie tylko ten fakt, ale również to, że przebywając w więzieniu przyszły święty skutecznie zdołał nawrócić jednego z poddanych, uprzednio uzdrawiając jego córkę ze ślepoty. Być może dlatego w średniowieczu i czasach nowożytnych uważano go przede wszystkim za orędownika ludzi chorych i umęczonych przewlekłymi schorzeniami. W szale święta

miłości zapomina się zupełnie, że w niebie św. Walenty szczególną pieczę sprawuje nad epileptykami.

Elementy „miłosne” w hagiografii świętego pojawiają się dopiero później. Mają one swój początek w jednej z legend, która mówiła, że biskup Terni miał udzielać tajemniczych ślubów żołnierzom rzymskim, łamiąc tym samym cesarskie prawo nakazujące wojskowym bezżeństwo. Dodatkowo wpleciona została w to opowieść o Walentym Rzymianinie, który skazany na śmierć wysłać miał do swojej ukochanej liścik podpisany „Twój Walenty”. Obydwie historie spopularyzowane zostały w XIV-wiecznej Anglii. Geoffrey Chaucer – wybitny poeta, zwany ojcem angielskiej literatury – pisać miał w jednym ze swoich wierszy, że dzień św. Walentego przypada w momencie, w którym ptaki zaczynają łączyć się w pary. To zjawisko przyrody połączono więc z osobą świętego, mieszając w to jednocześnie wątek miłości romantycznej, która w tym czasie coraz częściej zaczęła pojawiać się jako ideał szczęśliwego związku dwojga ludzi.

Wcześniej bowiem wszelkie święte, które moglibyśmy nazywać świętami miłości, rzadko kiedy nawiązywały do niej sensu stricte. Chodziło w nich raczej o płodność, tak jak w przypadku świąt ku czci bogini Isztar w Babilonie. Bycie płodnym nie wynikało zaś z miłości jako takiej, zwłaszcza rozumianej w sposób romantyczny. Takie rozumienie pojawiać zaczyna się dopiero u progu renesansu, a i wtedy – choć bywa określane jako idealne – nie jest wcale powszechną praktyką. Małżeństwo, czy związek był wszak przede wszystkim instytucją prawną i gospodarczą, w wyjątkowych przypadkach w istocie będąc relacją emocjonalną. Trudno więc powiedzieć, aby można odnaleźć w Walentynkach chrześcijański korzeń. Owszem św. Walenty jest patronem zakochanych, ale wynika to nie tyle z tradycji Kościoła, co z kultury anglosaskiej, gdzie motyw ten został rozpropagowany.

Polacy nie gęsi i swoje święto mają?

Zatem może faktycznie świętować Noc Kupały, która nieodzownie łączy się z naszą, nie tyle słowiańską, co wręcz europejską tożsamością. Celebracja najkrótszej nocy roku nie była jedynie domeną Słowian. Zwyczaje z tym związane doskonale znane były plemionom germańskim i w Skandynawii. Czy jednak było to święto miłości? Można mieć co do tego pewne wątpliwości. Owszem ostatecznie wytworzyły się w nim obyczaje wprost nawiązujące do łączenia się w pary, a późnośredniowieczna literatura stworzyła nawet mityczną postać słowiańskiego boga miłości Kupały.

Pierwotnie jednak był to po prostu swego rodzaju festyn plemienny, którego jedynie drobnym elementem było wolne wydawanie kobiet za mąż. O ile na co dzień musiały się one liczyć z wolą ojca, lub wodza plemienia, o tyle tylko tej nocy mogły same wybrać partnerów przez puszczenie wianka na wodzie, który – po uprzednim umówieniu się – trafić miał do właściwego adresata. Według niektórych przekazów, była to też noc niezobowiązującego seksu, ogólnej rozkoszy i rozpusty. Nie był to jednakże sens tego święta. Istotą było spotkanie się określonej społeczności w najkrótszą noc roku i wzajemne biesiadowanie przy rozpalonych ogniskach. Więcej miało to wspólnego z magią dominacji słońca nad ziemią, niż z kultem płodności jako takim. Nawiązania do miłości – podobnie jak w przypadku kultu św. Walentego – pojawiać zaczęły się u progu renesansu, kiedy kształtować się zaczął ideał miłości romantycznej. Połączenie fascynacji dawnymi obyczajami i ich mistyką, z tym procesem pozwolił stworzyć legendarnego Kupałę, nie mniej tajemniczą Sobótkę, a wszystko zamknąć w klatce z napisem „święto miłości”. Czy takim jednak ono było?

Zwolennicy Walentynek mogą przypomnieć jeszcze, że w okolicach dzisiejszego święta w starożytnym Rzymie odbywały się Luperkalia – święto miasta Rzym – którego elementem było

poszukiwanie wybranki poprzez losowanie. W samym świętowaniu dużo częściej Rzymianie podkreślali jednak wspomniany wcześniej kult płodności. Wpisywał się on w początek radosnego przywitania wiosny i zapowiadał jej przyjście. Jednocześnie nawiązywał do mitu o wilczycy karmiącej Remusa i Romulusa. Czy można więc o tym święcie mówić jako o pierwowzorze Walentynek? Pewnie w jakimś wymiarze tak, ale nie w pełni.

W kłótni o to czy świętować Walentynki, czy może raczej Noc Kupały, nie ma więc sensu sięgać po argumenty tożsamościowe. Miłosny wymiar tych świąt bardziej jest wykwitem późniejszej kultury, niż ich pierwotnym charakterem. Nie oznacza to jednak, że należy o nich zapominać. Faktem jest, że w Polsce powodem do wstydu powinno być to, że tradycje Nocy Kupały są całkowicie wymazane z pamięci i nie potrafimy zrobić z tego atrakcyjnego produktu. Być może rację też mają ci, którzy narzekają na komercyjny wymiar 14 lutego. Najlepiej więc jeśli sami zdecydujemy, który dzień odpowiada nam bardziej. A może wybierzemy obydwie – wszak mówienia kocham nigdy nie jest za dużo.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)